

Moje spotkanie ze św. Józefem



O kulcie Świętego Józefa na Kresach, historii obrazu Opiekuna Jezusa pochodzącego ze wsi Nowosiółka Koropiecka w rozmowie z Eugeniuszem Sługockim.

Proszę przybliżyć historię powstania kościoła i obrazu św. Józefa we wsi Nowosiółka Koropiecka.

Wydarzenia te mają swój początek w 1906 r. we wsi Nowosiółka Koropiecka w powiecie Buczaczy, w archidiecezji lwowskiej. Wówczas, zrzuceniem Opatrzności Bożej, do wsi przybywa, tuż po ślubach zakonnych, siostra Apolonia Wandowicz ze Zgromadzenia Franciszkanek Rodziny Maryi.

Piotr Hładkiewicz, autor pamiętnika „Mateczka”, tak opisał działalność siostry Apolonii: „To zasługa siostry „Mateczki” Apolonii, że wiekowa karczma została zburzona, a na jej miejscu zbudowano kościół filialny”. Nadano mu wezwanie św. Józefa Opiekuna i wyznaczono odpust na trzecią niedzielę po Wielkanocy. Michał Kurzaj z Uniwersytetu Jagiellońskiego

w materiałach przygotowanych do wydania XVIII tomu „Kościoły i klasztory rzymsko-katolickie dawnego województwa ruskiego” notuje: „W ołtarzu znajdował się obraz św. Józefa, olejne płótno, 160 x 95, kopia wg. Guido Reni, sygn. p. d. „Starczewski 1908”, l. d. „P. Karwot”. Pomysł skopiowania obrazu św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus był autorstwa s. Apolonii, a fundatorem – hrabia Stefan Badeni z Koropca. Obraz zachwycał swą pięknnością, a pobożny lud modlił się do Opiekuna o wstawiennictwo u Boga. Mój dziadek Szczepan, urodzony w przysiółku Szlachta koło Monasterzysk, pielgrzymował do sanktuarium Matki Bożej Łaskawej-Bolesnej. Założywszy rodzinę w Nowosiółce Koropieckiej nadal podtrzymywał zwyczaj pielgrzymki do Monasterzysk. Z kolei rodzina moja, mieszkająca wokół Monasterzysk, brała udział w odpustach św. Józefa. Przywołuję te fakty, ponieważ świadczą o więzi obu obrazów przedstawiających łącznie całą Świętą Rodzinę z Nazaretu.

Czy pamięta Pan jakieś szczególne wydarzenie związane ze św. Józefem w czasie II wojny światowej?

Nadszedł 1945 r., wydawało się, że pożoga wojenna zbliża się ku końcowi. Tymczasem po przejściu frontu z jeszcze większą siłą kontynuowała swoją zbrodniczą działalność Ukraińska Powstańcza Armia (UPA). Przez wiele lat, dzięki modlitwie prowadzonej przez s. Apolonię „Mateczkę,” we wsi był spokój. Luty owego roku wyróżniał się szczególnie silnymi mrozami. Ponieważ mój tata od kilku miesięcy służył w II Armii Wojska Polskiego, mama z trójką dzieci (7, 9 i 14 lat) prawie w każdy wieczór udawała się do domu dziadka Szczepana. W pamiętny wieczór z 13 na 14 lutego dzieci po modlitwie poszły spać. Stryj Władek (był cieślą) z moim bratem Józkiem udali się na służbę w Samoobronie, zorganizowanej przez por. Warunka z Armii Krajowej. Natomiast starsi, z siostrą Apolonią i nauczycielką Krowicką, jak zwykle odprawiali nabożeństwo do św. Józefa Opiekuna. Pamiętam, że usłyszałem łomot do okna i głos mamy: „Druga godzina w nocy, a tak widno, że można igły zbierać”. W sąsiednim pokoju siostra Apolonia modliła się i od czasu do czasu krzyczała „Ratujcie Krowicką, bo pobiegła do Puźnik!” Nieszczęsna nauczycielka pobiegła tam, gdyż usłyszała, że banderowcy palą wieś i mordują mieszkańców, wśród których była jej rodzina. Akowcy z Samoobrony polecieli zabrać pierzyny, poduszki, koce, ciepło się ubrać i natychmiast opuścić domostwa, uwolnić zwierzęta domowe i udać się do pieczar w lesie. Mężczyźni z Samoobrony i osoby, które nie mogły iść do pieczar, zgromadzili się w kościele, gdzie trwali wokół siostry Apolonii na modlitwie. Około wpół do czwartej strażnik z wieży zameldował, że idą banderowcy od strony Puźnik i są na „łtoce koło domu Cwika”. Mieli się znajdować w odległości około 300 m w sile czterdziestu ludzi. S. Apolonia zaintonowała suplikację i w tej chwili strażnik z wieży poinformował, że banderowcy zatrzymali się. Po około 20 min. strażnik meldował: „Zawracają, idą w kierunku lasu i już ich nie widać!”.

Po tym nadzwyczajnym wydarzeniu, w którym nikt nie zginął, mieszkańcy wioski nadal żyli w strachu. W sierpniu mama z płaczem wróciła z urzędu repatriacyjnego w Koropcu. Urzędnik bez ogródek dał jej do wyboru: albo natychmiast opuści wieś i pojedzie na Zachód, albo na Wschód, czyli na Sybir. Tak zakończyły się moje pierwsze nowosieleckie spotkania ze św. Józefem. Opisałem niewielki fragment dotyczący jego kultu. Prawie każdy Polak zna najświętniejsze sanktuarium tego

Świętego w najstarszym mieście Polski – Kaliszu. Ale mało kto wie, że istniała wieś Święty Józef na Pokuciu, niedaleko Kołomyji.

Jakie były powojenne losy obrazu z Nowosiółki Koropieckiej?

Złowrogie oświadczenie urzędnika w Koropcu, pow. Buczacz, skierowane do mojej mamy słowami „albo na Zachód, albo na Sybir” wywołało u niej płacz. Nie widziałbym w tym kobiecej wrażliwości i obawy przed podróżą z czwórką dzieci w nieznaną. Mamie żal było opuszczać rodzinne strony, a żegnając się w sierpniu 1945 r. ze św. Józefem Opiekunem, miała nadzieję powrotu. Przez wiele lat powtarzała, że skoro św. Józef tam został, to my do niego wrócimy. Niestety, nie wiedziała o tym, że obraz został zabrany z ołtarza, a jego losy w ciągu kolejnych pięćdziesięciu pięciu lat były nieznane.

Wydarzenia miały przebieg następujący. Jeden z ostatnich mieszkańców opuszczających wieś w 1945 r. wyciął z ram płótno, zwinął go w rulon i przewiózł do wsi Studzionka, gmina Krzeszyce koło Gorzowa Wielkopolskiego. Tam przechowywał go na strychu i umierając w 2001 r. polecił przekazać obraz władzom kościelnym. Podejmowane wielomiesięczne starania spełzały jednak na niczym. Może dlatego, że obraz jest duży i nie zawsze pasuje do istniejącego wystroju kościoła. Ponadto jest mocno zniszczony i wymaga konserwacji. W końcu ustalono, że zostanie on w Studzionce i nadal będzie się poszukiwać parafii, która go przyjmie.

Jak to się stało, że obraz św. Józefa zgodził się przyjąć Ksiądz Kustosz z Bogdanowicz?

Nadchodził czas odpustów: 14 września – święto Podwyższenia Krzyża Świętego, 15 września – Matki Bożej Bolesnej, obchodzone szczególnie uroczysto w Bogdanowicach koło Głubczyc na Śląsku Opolskim. Wzorem wielu pokoleń rodu Sługockich, pielgrzymuje tam również mój kuzyn, ks. kanonik Władysław Sługocki, kapelan sióstr benedyktynek z Krzeszowa. Zawitał do mnie także, do Kędzierzyna-Koźła, mój syn - ks. Piotr, wówczas wikary w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Raciborzu. Obaj, wysłuchawszy mojego biadolenia, o tym że od 55 lat obraz św. Józefa nie powrócił na należne mu miejsce w Kościele, jednomyślnie orzekli, że potrzebna tu jest prawdziwa modlitwa. Wkrótce potem narodził się pomysł przedstawienia obrazu ks. Adamowi Szubce – kustoszowi sanktuarium Matki Boskiej Łaskawej-Bolesnej w Bogdanowicach, pełniącemu zarazem funkcję proboszcza parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Po obejrzeniu ocalałego płótna ks. Adam Szubka wyraził zgodę na przejście wizerunku św. Józefa.

Jednak obraz był w tragicznym stanie. Kto podjął się jego odnowienia?

Potrzebna była pełna konserwacja bardzo uszkodzonego płótna i pokrywającej je warstwy malarskiej. W opisie stanu zachowania, sporządzonym przez konserwatora z Nysy czytamy: „Obraz jest w tragicznym stanie. Płótno zdjęto z krosien i zwijano licem do wewnątrz (zamiast na odwrot), co spowodowało ogromne zniszczenia. Zaprawa i warstwa malarska są bardzo popękane, łuszczą się i osypują. W wielu miejscach widoczne są działania grzybów i pleśni”.

Konserwacji obrazu podjął się Paweł Karwot z Rybnika. To on ustalił także pierwowzór malowidła. Przypadkiem posiadał widokówkę zakupioną w Wiedniu, przedstawiającą dokładnie ten sam obraz z podpisem: „Twórca obrazu Guido Reni (1575-1642) malarz włoski z Bolonii”. W sierpniu 2003 r. odebrałem odnowiony i zaopatrzony w nowe ramy obraz św. Józefa i zawiązałem go do sanktuarium w Bogdanowicach.

Kiedy wizerunek Opiekuna Jezusa trafił do kościoła w Bogdanowicach?

Zbliżał się długo oczekiwany dzień 14 września 2003 r. Kresowiacy, szczególnie dawni mieszkańcy Monasterzysk, Nowosiółki Koropieckiej oraz okolicznych miejscowości, licznie przybyli z pielgrzymką na odpust połączony z ponownym poświęceniem odnowionego obrazu św. Józefa. Uroczystej Mszy św. przewodniczył i homilię wygłosił ks. bp Jan Bagiński, on także poświęcił odnowiony obraz. Na początku Mszy św., w części powitalnej, powiedziałem: „Wyrażam przekonanie, że Święta Rodzina z Nazaretu w wizerunkach Matki Bożej Łaskawej-Bolesnej i Święty Józef z Dzieciątkiem Jezus, połączona w tym kościele będzie wzorem do naśladowania przez współczesne rodziny, nasze dzieci i następne pokolenia. W obliczu dzisiejszych zagrożeń życia rodzinnego, relatywizmu moralnego, sekularyzmu, dramatu bezrobocia, będziemy pielgrzymować do tego świętego miejsca i prosić o potrzebne łaski. Święty Józef to wzór do kształtowania duchowości współczesnego mężczyzny, męża i ojca. Pozwala także przywrócić sens takim słowom, jak honor, męstwo, ojcostwo, pracowitość, odpowiedzialność, prawda, pokora”.

Kto wspomagał Pana wysiłki, by przywrócić obrazowi dawną świetność?

Na koniec dziękuję wszystkim, którzy z pomocą Bożą w łańcuchu zdarzeń stanowili jakiegokolwiek ogniu wspomagające nasze wysiłki zakończone przywróceniem obrazowi dawnej świetności. W Roku Kapłańskim szczególnie dziękuję Najwyższemu Kapłanowi - Jezusowi, słudze Bożemu

Janowi Pawłowi II Wielkiemu, ks. bp. Janowi, kapłanom: Adamowi, Władysławowi, Ludwikowi, Piotrowi, Manfredowi i nie wymienionym z imienia, za modlitwę i wspieraniem mnie. Jestem wdzięczny siostrze Marii Laurecie, nazaretance pochodzącej z Kędzierzyna. Składam to świadectwo, jako hołd św. Józefowi, patronowi na tamte i nasze czasy, w obliczu zbliżającego się X Międzynarodowego Kongresu Józefologicznego.

Eugeniusz Sługocki – pochodzi z Kresów, przewodniczący Wspólnoty modlitewnej św. Grzegorza de Mazenod zrzeszającą rodziców osób konsekrowanych w Kędzierzynie-Koźlu, czciciel św. Józefa.